

Łukasz Warzecha: Fetysz frekwencji i zaufanie do państwa

Zaufania do państwa, zainteresowania jego sprawami i chęci uczestniczenia w nich nie da się zadekretować.



Kilka dni temu miałem okazję spotkać się w studiu Tok FM z dr. Robertem Sobiechem. Mowa była m.in. o kampaniach profrekwencyjnych. Na razie jeszcze żadna taka nie ruszyła, ale możemy być niemal stuprocentowo pewni, że jakieś się pojawią. Dr Sobiech uznał, że głoszenie, iż państwo nie jest warte zaangażowania ani zaufania, jest szkodliwe. W jego opinii kampanie profrekwencyjne są środkiem budowy tegoż zaangażowania i zaufania i z tego punktu widzenia są pozytywne.

Najpierw kilka słów o kwestii bardziej szczegółowej, czyli o frekwencji i nawoływaniu do brania udziału w wyborach. O tej sprawie pisałem już wielokrotnie, tłumacząc również, dlaczego sam konsekwentnie nie

głosuję w wyborach parlamentarnych i sprzeciwiam się kampaniom profrekwencyjnym.

Po pierwsze – frekwencja nie jest wartością samą w sobie. Więcej nawet – jest z nią jak z masowością kształcenia wyższego: ilość nie przechodzi w jakość, a nawet przeciwnie. Zabrzmi to może trochę po „korwinowsku”, ale lepsze jest świadomie głosujące 30 proc. wyborców niż 70-procentowa frekwencja, w ramach której 40 proc. to wyborcy, oddający głos bez zastanowienia i śladu refleksji. Oczywiście demokracja nie rozróżnia i nie może rozróżniać głosujących świadomie czy nie – każdy głos waży tyle samo – jednak sztuczne podnoszenie frekwencji poprzez rozmaite akcje niekoniecznie musi mieć dobre skutki. Tę kwestię należy pozostawić samej sobie. Niegłosowanie jest prawem każdego, podobnie jak głosowanie.

Po drugie – frekwencja nie jest neutralna. W naszych warunkach politycznych będzie służyć jednej formacji – Platformie. To PO musi się napocić, żeby jej mało zaangażowani w sprawy publiczne potencjalni wyborcy raczyli ruszyć się z domów i pójść do urn. Wśród zamożnych NGO's-ów większość sprzyja PO i taka będzie motywacja prowadzonych przez nie kampanii na rzecz frekwencji.

To dwie uwagi szczegółowe, ściśle powiązane z naszą bieżącą sytuacją. Ciekawy jest jednak sposób myślenia w kwestii bardziej generalnej, jaki prezentował mój oponent w Tok FM. Dr Sobiech wydawał się bowiem zachęcać do budowania domu od komina. Narzekał na to, że część wyborców nie ma zaufania do państwa i namawiał, żeby tego uczucia w nich nie podbudowywać. Przypomina to leczenie wyłącznie objawów choroby, a nie jej przyczyn. Brak zaufania do państwa lub

zainteresowania jego sprawami nie bierze się przecież głównie z tego, że ktoś ludzi przekonuje, iż nie powinni własnemu państwu ufać. Takie słowa muszą padać na podatny grunt, a ten grunt przygotowuje samo państwo poprzez swój stosunek do obywateli.

W warunkach normalnego sporu politycznego zawsze pojawia się pewien zasób nieufności wobec państwa ze strony zwolenników tej opcji, która aktualnie nie sprawuje władzy. Jest to jednak zasób ograniczony, który nie ociera się o kwestionowanie legalności działania instytucji czy kontestowanie samego państwa. W Polsce jest inaczej: intensywność konfliktu powoduje, że nieufność tę granicę już przekroczyła. Gdyby miało się tak złożyć, że władzę przejęłaby dzisiejsza opozycja, bieguny uległyby najprawdopodobniej odwróceniu – zwolennicy PO, czy może raczej przeciwnicy PiS – kontestowaliby „pisowskie” państwo. Faktem jest jednak również, iż źródłem nieufności nie jest po prostu niezadowolenie, że władzę sprawuje partia, której się nie popiera, ale sam sposób działania państwa i sposób rządzenia. Te czynniki obejmują wszystkich obywateli, niezależnie od sympatii politycznych.

To nie retoryczne wywody lidera opozycji lub – w latach 2005-2007 – ówczesnego przywódcy partii opozycyjnej, a dziś szefa rządu, są pierwotnym źródłem nieufności. Swój początek bierze ona np. w sposobie działania służb specjalnych, aparatu skarbowego, wymiaru sprawiedliwości, policji, w ewidentnej nierówności szans w obrocie gospodarczym, w sposobach wydawania pieniędzy podatników, w zachłannym zawłaszczaniu instytucji państwa przez kolejne partie rządzące, w sposobie rozstrzygania przetargów czy nawet w stanie infrastruktury komunikacyjnej. Dla znacznej grupy Polaków

najważniejszym powodem, uzasadniającym brak zaufania do państwa, stał się sposób jego działania po katastrofie smoleńskiej – zapewne bardziej niż sam fakt, że do niej doszło.

Apele takie jak dr. Sobiecha można w niektórych przypadkach uznać za prostą polityczną taktykę, mającą na celu zdyskredytowanie politycznych oponentów; w innych (tak oceniam przypadek mojego rozmówcy) jest to przejaw swoistej naiwności, którą można opisać słynną sentencją Lecha Wałęsy: „Stłucz pan termometr, a nie będziesz pan miał temperatury”. Na zaufanie obywateli do państwa – w tym także na frekwencję wyborczą – pracują wszyscy politycy i całe państwo, którego sposób funkcjonowania i filozofię określiły polityczne elity, w naszym wypadku w latach 90. Zaufania do państwa, zainteresowania jego sprawami i chęci uczestniczenia w nich nie da się zadekretować. I o tym powinni pamiętać wszyscy szlachetnie naiwni zwolennicy podwyższania wyborczej frekwencji poprzez kampanie społeczne.

Łukasz Warzecha

Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"

Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")